

Dom był duży, drewniany, ale na wysokiej podmurówce. Wchodziło się najpierw po ośmiu schodkach na ganek, potem z ganku do sieni, czy też przedpokoju. Po jednej stronie sieni było wejście do dużej kuchni i dalej do komory czy też spiżarni, po drugiej stronie do pokoju gościnnego i do dwóch małych pokoików. Z sieni prowadziły też schody – jedne na górę na strych, drugie w dół do piwnicy.

Przed domem był duży ogród. Zaczynał się zaraz pod ścianą domu a kończył przy drewnianym płocie. Za płotem była wydeptana dróżka, którą przechodzili ludzie. Często też krowy, konie i psy. Na drewnianym płocie siedział kot albo stał kogut, a przez dziurę w płocie często uciekały na ścieżkę kurczątka, kaczątka i gąsiątka. Bo wprawdzie wybieg dla kur, kaczek i gęsi był poza domem, to „drobiowe maleństwa” wrywały się same przez dziury w siatce na zwiedzane ogrodu i okolic. Ogród dzielił się na część kwiatową, sad i gaik. W sadzie rosły czereśnie, wiśnie, jabłonie, grusze, krzaki porzeczek czarnych, czerwonych i białych i agrestu. Rosły też trzy stare orzechy, a na tyczkach pięła się fasola i winorośl. Sad był za domem. A za sadem był mały gaik. I w tym gaiku rosły brzozy, lipy i jeden dąb. Pamiętam, że te drzewa były wysokie i potężne, więc był to raczej rodzaj lasu. Był też jeden bardzo wysoki świerk, ale stał w części kwiatowej. Tak jakby pilnował żeby Babci Broni nikt nie zrywał kwiatów. Bo przed domem był ogródek kwiatowy.

Przy samym domu, pod oknami i między nimi rosły wysokie, białe lilie. Stanowiły one wspaniały kontrast z ciemnymi ścianami domu. Dopiero po wielu latach dowiedziałam, że te białe pachnące lilie pod oknami to była cecha charakterystyczna ogrodów na Rzeszowszczyźnie. A ogród Babci Broni znajdował się na przedmieściach Rzeszowa.

Ogród kwiatowy był całym życiem Babci Broni. Na tzw. węgle domu rosło kilka krzaków czarnego bzu. Pamiętam, że Babcia zrywała często białe baldachy tego bzu i robiła z nich nalewkę przeciwko przeziębieniom. Inną nalewkę robiła też z owoców czarnego bzu.

W ogrodzie były też bzy białe i fioletowe, ale nigdy nie widziałam ich w porze kwitnienia. Były też jaśminy i jarzębina. Babcia uwielbiała różne zioła lecznicze. Wzorem wielu innych starszych kobiet uprawiała w ogródku a potem zbierała miętę, szalwię, lubczyk, piołun, wrotycz, krwawnik.

Ale najbardziej dumna była ze swoich dali, peoni, floksów i lwich paszczy. Pamiętam, że jak ją kiedyś zapytałam dlaczego lwie paszcze mają taką śmieszną nazwę – urwała jeden kwiatek i nacisnęła go w ten sposób, że mu się ta malutka paszcza otworzyła.

W rogu ogrodu kwiatowego rosły bardzo wysokie malwy. Właściwie to nawet rosły po drugiej stronie płotu, na ścieżce. Uwielbiałam je.

No i jeszcze różne pachnące groszki i powojniki. Często wspinały się po płocie albo po wbitych specjalnie wysokich kijach. A także astry, które zaczynały kwitnąć w sierpniu.

W drugim rogu ogrodu kwiatowego rosły też olbrzymie, pełne wilgoci i komarów paprocie.

A na środku ogródka pyszniła się rabatka różana.

Po tym całym terenie biegał na krzywych łapach mały kundelek.

---

Po domu i ogrodzie Babci Broni, w którym przez całe dzieciństwo spędzałam dwa miesiące wakacji nie pozostał nawet ślad.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Hedwig, dodano 15.09.2014 15:30

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).